

Ks. ARKADJUSZ LISIECKI.

Stary kościół parafjalny w Ostrowie.

2) (Ciąg dalszy).

Przy starym kościele parafjalnym istniał dwa bractwa. Pierwszem z nich było bractwo św. Anny, założone w Ostrowie 12. listopada 1632 r. na mocy przywileju wydanego w Warszawie przez arcybiskupstwo św. Anny, stojące pod kierunkiem księży Bernardynów.

Jest ono jednym z nielicznych wyłącznie polskich stowarzyszeń religijnych. Za staraniem Anny Jagielonki, żarliwej protektorki czci św. Anny, zaprowadził je w r. 1578 znakomity arcybiskup lwowski Jan Dymitr z Solek Solkowski. Ustawy i obowiązki tego bractwa potwierdził ponownie Albert kardynał Bolognietti, legat a latere Grzegorza XIII. w r. 1584. Wkrótce po założeniu podniosła je Stolica Apostolska do godności arcybiskupstwa i licznymi je łaskami wzbogaciła, poddając je pod kierunek księży Bernardynów warszawskich. Członkiem tego bractwa był Zygmunt III., Jan Zamojski kanclerz i hetman wielki koronny, a za ich przykładem zapisywała się liczna wielka szlachta. Szczególną opieką otaczała to bractwo królowa Anna Jagielonka. To też kronikarz klasztoru Bernardynów w Warszawie z chlubą opowiada, jak w każdy wtorek, kiedy według ustawy brackiej uroczystą mszą św. odprowadzono, poleżna królowa z całym dworem, szeregi przedniejszej szlachty i licznie zebrane duchowieństwo w nabożeństwach tych udział brało. Członkowie bractwa nosili jako rodzaj distinctionu medal złoty, srebrny lub brązowy z wyobrażeniem św. Anny i obraz Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręku z napisem w otoku: Sanctae Annae Societas; z drugiej strony stało zdanie: Fructus charitatis salus. Medal ten mieli członkowie bractwa nosić według możliwości na łańcuchu złotym lub wstędze jedwabnej.

Bractwo to wprowadzone początkowo do Lwowa, Krakowa i Warszawy, później w licznych miejscach zakładano i wtedy też po wszystkich prawie kościołach polskich, w Ostrowie jakżeśmy widzieli r. 1632 stawiano ołtarza św. Anny.

Jak wszystko początkowo w kościele ostrowskim, tak i to bractwo biednym było. Fundacji nie miało żadnej, a utrzymywało się tylko dobrowolnymi składkami सदसियों. W osobną księgę wpisywano członków, protokoły posiedzeń, dochody i wydatki.

Bractwo widocznie skutkiem zupełnego braku funduszy i osobnej ordynacji szło z biegiem lat w zapomnienie, tak, że wizytator biskupi ks. Woliński r. 1742 pamięci miejscowego proboszcza i wiernych musiał je polecić:

„Ubolewać należy nad tem, że bractwo św. Anny i część jej zanikają. Obowiązujemy przeto Wielebnego łmci ks. proboszcza, aby je do nowego życia powołał, księgę bracką złożył i postarał się corocznie w dzień św. Anny o wybór starszych i urzędników“.

Dopiero r. 1744, znalazł się dobrodziej. Franciszek Bieliński, marzałek wielki koronny i Dorota z Przebendowskich małżonka jego, dzieźdźce dobr ostrowskich, którzy zapisem funduszu mszalnego 3.000 złp. i odstąpieniem tak zwanego domostwa Wieleby z ogrodem i gruntem do niego należącymi stworzyli ołtarze św. Anny. Tym sposobem dali utrzymanie altarzyste, mającemu zarazem pełnić w parafji obowiązki wikarego. — Fundusz ten musiał przeciw władzy duchownej na wniosek z roku 1832 weźleć do probostwa dla niedostatecznych do utrzymania osobnego altarzysty dochodów, z obowiązkiem utrzymywania osobnego wikarego.

Pierwszym altarzystą w Ostrowie utrzymywanym przez patrona Franciszka Bielińskiego już na kilka lat przed wyżej wspomnianą fundacją, był ks. Andrzej Tomczyk, wyświęcony na kapłana roku 1736. Mówią o nim stare akta parafjalne: „najpierwszy, ale bardzo pamiętany prebendarz czyli altarzysta tutaj“ Szezegóły jego życia i pracy w Ostrowie zaginęły, ale przechował się jego testament, który warto przytoczyć:

„Ja Andrzej Tomczyk, Altarysta św. Anny przy kościele parochjalnym ostrowskim, pomnę na to:

Cui nasci contigit, mori restat, bacząc iże y Ja z ludzi śmiercią laych temu dekretowi uniwersalnemu podlegam y do terminu śmierci zbliżam się, z wiaszcza że mnie ciężki paroxyzm zaczynał y primis Ostobris aż do dnia dzisiejszego z terminu wypuścić nie chce, dlatego, lubo na ciała chory, ale na rozumie y zmysłach zdrowy, czynię tę ostatnią woli moley dyspozycyą: Naprzód duszę moję, którą mam od Boga per modum commodati, Jemu Samemu w ręce przenaświętsze y Matce Jęgo y Wszystkim S. S Pańskim oddaję. Ciało zaś ziemi, z ktorej jest uformowane, upraszając IM. Księdza Proboszcza Ostrowskiego, aby przaię ołtarzem św. Anny w kościele ostrowskim pochowane było. Tę zaś ostatniej woli y dyspozycyę moię upraszam sobie y obieram: IIM. X. X. Exekutorów 1-mo IM. Księdza Mikołaja Łubdzńskiego, Proboszcza Raszkowskiego, drugiego IM. Księdza Jana Tyłmana Plebana Lewkowskiego, Wielmożnego także IM. Pana Stanisława Zkrzewskiego Skarbnika Kowalskiego iako stante vita osobliwego mego Dobrodzicia tak y post fata moim był Exekutorem y Protektorem.

Niemam żadnego depositum ad tenua beneficium, a do tego nawiedzony od Boga conflagratione, tak że ledwie życiem salwowałem się, wszystko flamma consumptum. nową zacząłem rezydencyą ferme ex Eleemosina Piorum Benefactorum, która ieszcze multis indiget ad consummationem. In parata pecunia pro ultima siti na pogrzeb y inisze expensa utrzymywałem y zachowałem tyńfów osmdziesiąt..

Następnie wylicza ubogą spuściznę swoją, dającą odrobiną dobytku, jaki po sobie zostawił, altaryę, której służył, (między innymi: „pszczołów uli dwa, które mi do ołtarza św. Anny ex cera pro luminaribus pietas lednego czełka oddała, te pro loco zostawuję...“), biednych, wyrostka Janka, którego od dziecka wychował własnym kosztem i służbę swoją.

Zacny to być musiał kapłan, kiedy pamięć o nim długo po śmierci jego się przechowała. O następnych jego aż do roku 1818 w aktach kościelnych nie pozostało oprócz nazwisk i lat służby przy kościele ostrowskim.

Do sodalicji św. Anny wpisywali się najliczniej członkowie cechu szewskiego, który to cech z biegiem czasu przyjął na siebie obowiązek utrzymywania ołtarza, pełniąc go sumiennie aż do ostatniego czasu.

Drugim bractwem przy starym kościele ostrowskim było bractwo św. Jana Nepomucena, założone na mocy przywileju wydanego w Rzymie r. 1756, zatwierdzonego przez diecezjalną władzę duchowną dnia 18 października tego samego roku.

Kościół, zbudowany w r. 1404 doczekał się konsekracji dopiero w połowie XVII. wieku z ręką biskupa Jana Madalińskiego, sufragana gnieździeńskiego i opata łędzkiego, za poprzedniem pozwoleniem biskupa poznańskiego. Rozznice konsekracji obchodziła parafja w niedzielę po św. Mateuszu, a panniątkę tej uroczystości uwieczniono tablicą zawieszoną przy drzwiach zakrystji.

Kościółek mały, drewniany, z biegiem lat, które przetrwał, chylił się ku ziemi i groził upadkiem, potrzebując spiesznej naprawy.

Rozporządziła więc władza duchowna przez wizytatorów swoich, aby legaty pobożne i kolekty zbierane obrócono na podtrzymanie i reparację świątyni Pańskiej. Dbać oto miał proboszcz z członkami dozoru, czyli jak ich podówczas nazywano: ekonomami kościoła.

Zaprowadzono księgę dochodów i wydatków; rachunki zaś zdawano corocznie w pierwszą niedzielę lub pierwszy poniedziałek po Nowym roku w obecności dwóch albo trzech członków magistratu miejskiego. Gotówkę przechowywano w skrzyni zamkniętej na dwa klucze, z których jeden miał być u proboszcza, drugi u jednego z ekonomów.

Trudne jednakże było podtrzymać budynek stojący już cztery prawie wieki. (C. d. n.)

wordania wykazywały, że w ciągu roku skrócono wzgl. wy. stęp 73 członków, przyjęto 98 stan w dniu 3. 1. 1934 r. 417 członków w stosunku do roku poprzedniego 387. Zamknięcie rachunków wpływów i rozchodów Klubu daje przy zwyżce obrót 8 151.76 zł i wykazuje znaczną nadwyżkę wydatków nad dochodami w sumie 5.60 zł.

Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum następujący wynik: prezes — p. mec. Winkowski (poraz 7 z rzędu), wiceprezes — p. Świtalski, gen. sekretarka — p. Szczodrowska, kierownik Oddz. Piłkarskiego — p. Świtalek, zastępca — p. Marczewski, kierownik Oddz. Pływackiego — p. Głodek, kierownik Oddz. Gier Sportowych — p. Gilariski. W skład Komitet Rewizyjnej weszli: pp. Werda, Błoch i Korman. Z okazji jubileuszu 25-lecia Klubu do Komitetu Historycznego powołano: pp. Nadera Jana, Lisłaka Jana, Edmunda Grzędę, W. Rząbkowskiego i Fłoczkę.

Po wyborach dokonał mec. Winkowski rozdanie dyplomów pamiątkowych i to pp. Segethowi, Artmańskiemu, A. Szokowi, Lechowiczowi, Błochowi, Jackowskiemu i Wawrzyńskowskiemu za długoletnią grę w pierwszej drużynie piłkarskiej, Skoczylasowi za największą ilość strzelonych bramek, Gałkowskiemu, Kamińskiemu, Jamrozównie i Szczuraszekównie za współwzięcia w ustalaniu rekordu Polski w zastawie pływackiej 4x100 m. w stylu klas. oraz Cieślakowi za wybitne wyszkolenie pływaków „Ostrovil” i Lepakowskiemu za pracę w rozwoju Oddziału Pływackiego, poczem zreferował zmiany statutowe powstałe w związku z prawem o stowarzyszeniach. Uroczystości jubileuszowe 25-lecia Klubu rozpoczną się w święta Wielkiejnocy roku bież.

Pod koniec obrad przemówił Pow. Komendant P. W. p. por. Hoffmański który podniósł duży postęp i doskonałe wyniki oraz poprawę formy sportowej zasługi Klubu przy rozwoju sportu polskiego i życzył dalszej owocnej pracy sportowej szczególnie w roku jubileuszowym.

Co powiedzą na to mężowie, gdy przeczytają o tym wypadku?

Avray Tipping, stary i bogaty Anglik, mieszkał samotnie w wiosce Rarefield w hrabstwie Middlesex, w pięknym domu w ogrodzie parku Uważano go powszechnie za dzwaka, gdyż nie udzielał się wcale sąsiadom, ani znajomym.

Podczas codziennej przedobiedniej przechadzki po parku, stary Tipping zatrzymywał się niezmiennie pod oknem domku ogrodnika. Z tego otwartego okna dolatywało go bowiem zapach ogromnie smakowitych potraw. Zatrąwszy do wnętrza domku, widział starzec kuchnię, lśniąca od czystości i żonę ogrodnika, uwijającą się przy kominiarce.

Pewnego dnia, nie mogąc powstrzymać pokusy, wstąpił do domku i spytał ogrodnika, czy może pozostać u niego na obiedzie.

Przyjęto z radością. I odtąd, stary bogacz zasiadał codziennie przy stole państwa Wood (tak brzmiało nazwisko ogrodnika).

Późną jesienią r. 1933 stary Tipping zmarł przeżywszy 78 lat. Obecnie otwarto jego testament. Znajduje się tam legat dla pana Wood wysokości 50 tysięcy funtów (około półtora miliona złotych).

Gdy u pana Wood zjawili się na tę wieść reporterzy, chcąc zgodnie ze zwyczajem wypytać ją, jakie wrażenie uczynił na niej tak wspaniały dar, zastali ją w jej czystości kuchni, stojącą w białym fartuchu przed kominiarce: — Bardzo panów przepraszam, — powiedziała — ale w tej chwili nikomu służyć nie mogę. Przyrządzam obiad dla męża, a to była dla mnie zawsze najważniejsza czynność.

Ilu mężów, przeczytawszy te słowa, przywoła żonę i powie jej: „A widział“?

Będą uważali to opowiadanie za bajeczkę z morałem. A tymczasem, to tylko szcera prawda.

Sześćoletni pasażer.

W tych dniach, jak donosi „Daily Express“, zawinął do portu Liverpoolu wielki parowiec z Singapora, najważniejszego portu Azji południowo-wschodniej. Wśród setek podróźnych, którzy na parowiec odbyli długą podróż, powszechną uwagę zwracał sześćoletni chłopczyk, podróżujący sam jeden tylko w towarzystwie ulubionego kota.

Młodość ten pasażer, Ryszard Lesly, stracił niedawno swych rodziców. Matka jego umarła jesienią ub. roku po operacji, odciec zaś, kupiec, zginął w katastrofie lotniczej z początkiem stycznia, zbambrotawszy doszczętnie w skutek panującego obecnie przesilenia. Mały Ryszard stał się zupełnym sierotą, wobec czego zajęli się nim na razie przyjaciele jego rodziców. Gdy wszakże likwidacja majątku Lesly'ego wykazała tylko długi, zwrócili się do mieszkającej w Brighton w Anglji babki malca z zapytaniem, co mają z nim zrobić, a otrzymawszy odpowiedź od niej, że gotowa jest zająć się losem wnuczka sieroty, wadzili go w towarzystwie ulubionego kota na parowiec odpływający do Europy, polecając małego pasażera opiece jednej z postugaczek okrętowych.

Żywy, wesoly chłopczyk stał się wnet ulubieńcem nie tylko wszystkich podróźnych, ale i całej załogi parowca. Cały dzień biegał ze swym kotkiem na rękę po parowcu, interesując się wszystkim. Najbardziej wszakże zajmował go sternik, kręcący kołem sterowym. Te też, pomimo że podróźnym surowo jest wzbroniony wstęp do budki sternika, kapitan parowca zrobił wyjątek dla małego Ryszarda i pozwolił mu przesiadywać w tej budce i przyglądać się z zaciekawieniem, jak pod ręką sternika parowiec pływa w kierunku portu.

Gdy wreszcie parowiec stanął w Liverpoolu, wszyscy z załogą zegnali sześćoletniego pasażera. I Ryszard zegnął się ze wszystkimi żalnie, a prztem zapraszał, ku przerażeniu swej babki, czekającej na niego, wszystkich, nie wyłączając chłopców okrętowych i kucharza okrętowego, do willi dziadków swoich w Brighton.

Tylko zwykle pióro i atrament ważne do podpisania aktu ślubnego.

Podczas ślubu zawieranego w jednym z paryskich urzędów stanu doszło do szczęśliwego sporu.

Kupiec Jean Savanneu kupił piękne złote wieczne pióro. Miał zamiar użyć go po raz pierwszy do położenia podpisu pod aktem ślubu, dzięki czemu pióro stałoby się odręznym drogą pamiątką.

Jakież było zdziwienie pana młodego, gdy urzędnik wziął mu to piękne pióro z ręki i podał zwykłe, przygotowane na stole. Jean oburzył się i z pewnością doszło do „obrazy urzędnika podczas urzędowania“ gdyby nie to, że świadkowie wdał się w to i uspokoił krewkiego nowożeńca.

Wówczas urzędnik wyjaśnił, że postępuje zgodnie z przepisami. Wydarczyło się bowiem przed paru tygodniami, że pewien przemyślny młodzieniec podpisał kontrakt ślubny niknącym atramentem, aby zapewnić sobie możliwość uchodzenia w przyszłości również za kawalera. Po tem smutnem doświadczeniu urząd wydał rozporządzenie, aby akt ślubu podpisywany był zawsze przy pomocy atramentu „z urzędowego kalamarza“.

KRONIKA

Z obrad walnego zgromadzenia K. S. „Ostrovil“. Ważne zebranie miejscowego Klubu Sport. „Ostrovil“ odbyło się przy licznych udziałach członków oraz Pow. Kom. P. W. p. por. Hoffmańskiego. Zebranie zagali prezes Klubu p. mec. Winkowski, poczem przewodniczył p. Banaśiewicz.

Catoroczną działalność Klubu odzwierciedlały obszernie sprawozdania poszczególnych Oddziałów. Okres sprawozdawczy przeszedł pod znakiem obszernej pracy sportowej bijącej w porównaniu z analogicznym okresem 1932 silniejszym pulsem na boiska, w esłi gimnastycznej czy w pływaniu, przy jednoczesnem szukaniu narybku, który pozwoliłby temu ruchowi nadać cechy stałe.

Oddział Piłkarski pod sprawem kierownictwem p. Świtalskiego zawsze jeszcze musi walczyć z przeróżnymi trudnościami szerniejszemu ogółowi. Pod względem sportowym nie udało się uzyskać większego znaczenia bowiem udziałem zespołowej drużyny w mistrzostwach klasy A z ostatecznem uplasowaniem się na 8 miejscu w tabeli nie może nikogo zadowolić. Trudne warunki bytu niejednego piłkarza odrywały od boiska, zaś zapał i ambicja jednostek nie zdolały lokalną

depresję footballową w szeregach „Ostrovil“ opanować. Wreszcie szczerście tak potrzebne w decydujących chwilach meczu nie sprzyjało za wyjątkiem w meczu z Wartą ligową.

Zwyczajowy rozwój Oddziału Pływackiego, kierowanego sprężystością i umiejętnością przez p. Pietrzaka jest właściwie dowodem do jakich wspaniałych rezultatów doprowadzić może ofiarny wysiłek kształcenia własnego narybku szkolnego ręką instruktora p. Cieślaka Szeroko zakrojona działalność sportowa, która tkwiła niedawno na martwym punkcie przy intensywnej pracowitości zawodników łącznie z wysiłkiem kierownictwa wywiodły grupę pań na pierwsze miejsce w Okręgu. Chlubne wyczasy pływaków w szeregu zawodach międzyklubowych i mistrzostwo Okręgu szczególnie rekord Polski, pozatem umieszcili swe wyniki w rządzie najlepszych wyników pływackich Polski, zaliczone zostały do najważniejszych wydarzeń Klubu.

Sekcja Gier Sportowych na czele stanął p. Gilariski stanowiąca uzupełnienie treningowe, dopełniła wszechstronny obraz sportowego ruchu „Ostrovil“. Rok sprawozdawczy zajmował wyłącznie koszykówkę i siatkówkę w każdej z tych dziedzin rozegrano ponad 25 meczy z większym czy z mniejszym powodzeniem.

Z pracy organizacyjnej i administracyjnej Klubu spra-

Bigamja z winy urzędnika stanu cywil.

Niezwykły wypadek przypadkowej bigamji wydarzył się w Budapeszcie. W jednym z urzędów cywilnych odbył się przed kilku dniami ślub młodej pary. Urzędnik, udzielający ślubu, wygłosił przepisane formułki, poczem wpisał akt ślubu do księgi i wydał panu młodemu urzędowy akt.

W chwili, gdy pan młody wychodził z swoją młodą małżonką z biura merostwa i miał zamiar słożyć akt ślubu do kieszki, żona jego poprosiła go, aby dał jej papier do obejrzenia.

Kiedy rzuciła okiem na dokument, wydała okrzyk przerażenia. Przerażenie to było zupełnie usprawiedliwione, bo urzędnik wpisał przez omyłkę do aktu ślubu jako męża zamiast pana młodego żonatego już świadka ślubu. W ten sposób młoda małżonka została przez omyłkę żoną człowieka żonatego.

Młode małżeństwo wróciło natychmiast wraz z całym orszakiem ślubnym do biura urzędnika, gdzie urzędnik stwierdził z przerażeniem popełnioną przez siebie omyłkę. Stwierdził jednocześnie, że wpisał mylnie nazwisko świadka ślubu zamiast nazwiska pana młodego do księgi ślubu. Sprawa była rozpaczliwa, bo według prawa węgierskiego nie wolno robić żadnych poprawek ani skreśleń w aktach stanu cywilnego.

Wśród gości znajdowało się kilku adwokatów, którzy zajęli się natychmiast tą skomplikowaną sprawą, ale nie mogli nic poradzić. Zdecydowali wkońcu, że panna młoda musi zażądać anulowania małżeństwa lub wnieść prośbę o rozwód.

Wyjście z tej kłopotliwej sytuacji znalazł wkońcu sam urzędnik stanu cywilnego. Przypomniał sobie, że istnieje łatwy sposób naprawienia błędów: jeśli nie wolno ani poprawić ani wymazywać słów z aktu ślubu, to wolno zamieścić w nich wszelkie uwagi dodatkowe, korygujące tekst. I tak się stało. Po dodaniu do aktu ślubu objaśniającego omyłkę komentarza, młoda para opuściła już spokojnie biuro roztargnionego urzędnika.

Niezwykle honorarjum.

Niedawno Szalopin śpiewał przed mikrofonem jednej z radiostacji angielskich. Występ trwał 40 minut. Jako honorarjum znakomitemu śpiewakowi rosyjskiemu zapłacono 130 000 franków, czyli przeszło 3 000 (1 600 złotych) za każdą minutę.

Nowy rekord świata w jeździe automobilowej.

Znany kierowca angielski Eyston należy do tych zawodników, którego nazwisko poraz drugi zostało wpisane do złotej księgi rekordzistów świata. Na swoim wozie (Panhard, 7938 ccm), potrafił on uzyskać na torze wyścigowym Linas-Montiberry pod Paryżem szybkość 214 064 km-godz. i w ten sposób pobli dotychczas istniejący rekord świataowy niedawno zmarłego kierowcy francuskiego o polskim nazwisku hr. Czaykowskiego. Rekord dotychczasowy uzyskany, jak wspomnieliśmy, przez Czaykowskiego w r. 1933 na berlińskim torze „Avus“, wynosił 213 839 km-godz. W czasie rekordowej jazdy rekordzisty angielskiego padły jeszcze dwa inne rekordy, a mianowicie na 100 km. w czasie 45:07.9 oraz na 200 km. w czasie 56 02.78.

Wydobycie zatopionych okrętów wojennych.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi, że roboty nad wydobyciem niemieckich okrętów wojennych, zatopionych po zawarciu pokoju pod Scapa Flow, będą wkrótce wznowione. Dotychczas w głębi morza znajduje się jeszcze 10 okrętów. Pewna firma podpisała kontrakt na wydobycie tych okrętów, które będą rozebrane. Ceny starego żelastwa ostatnio znacznie wzrosły, dzięki czemu prace te się opłacają.

JÓZEF KORZENIOWSKI. 32)

SPEKULANT.

— Co może też? — zapytała chorążyna.

— Oto list od marszałka — rzekł pan Kasper z dziwnym wyrazem twarzy.

— Czy ja pana zrozumiałam? — rzekła chorążyna, patrząc mu w oczy i biorąc list z jego ręki.

— Być bardzo może — odpowiedział.

— Ach, dałby to Bóg! — odpowiedziała, składając ręce.

— Bóg Bóg, dobra pani! Bez Boga nic się nie dzieje na tym świecie — rzekł i powstał, nie chcąc jej przeszkadzać.

Chorążyna, przebiegłszy list, rzekła:

— Prawie to samo pisze, coś pan mówił, i zaleca abym postąpiła według twojej rady. Ale cóż to? Tu jest list i do pana — i oddała zapieczętowany list pod adresem pana Kaspra.

Wziął go trochę zdziwiony, i bojąc, aby list nie zawierał czegoś, czego by nie mógł powiedzieć dodał:

— Musiał sobie coś zapomnieć marszałek i zapewne mi przypomina. A, domyślałam się: nie powiedział mi, gdzie go mam szukać w Berdyczowie. Potem odszedł nabok, odwrócił się prawie do ściany i rozpieczętował. Na wierzchu był weksel w tych słowach:

„Wypłać Aron, na mój rachunek, do rąk pana Kaspra Barskiego 4 680 rubli srebrnych, za ukazaniem tego wekslu“.

Potem data i podpis. Dalej był list tak brzmiący:

„Upoważniam pana do użycia tego weksłu w takim zdarzeniu, gdyby pan Molicki nie opamiętał się i pieniędzy waszych w czasie jarmarku wam nie oddał. Wszakże proszę nie sądzić, że ja panu chcę ofiarować. Owszem, żądam, abyś mi je oddał przy pierwszej możliwości. Mogę tylko pana upe-

Miniaturowa łódź podwodna.

Kierownictwo japońskiej floty wojennej dokonuje obecnie w porcie Ito prób z nową, prawdziwie miniaturową łodzią podwodną. Łódź ta bowiem mierzy tylko 9 m. długości, a 2 1/2 m. średnicy, załogę zaś jej stanowi załogę 4 ludzi. Łódź ta może podobno płynąć na głębokości 160 m. pod powierzchnią morza, a siły popędowej dostarczają jej baterje elektryczne.

1.600 różnych towarów można obejrzeć w 8 minutach.

W Los Angeles w Ameryce w pogoni za zdobywaniem klientów wprowadziły wielkie domy towarowe interesującą nowość dla klientów zakupów. Oto klient sledząc na krześle obserwuje przesuwającą się przed nim taśmę bez końca, na której ułożone są wszelkiego rodzaju towary do wyboru. W 8 min. przesunie się przed widzem około 1.600 różnych towarów. W razie gdy jakaś sztuka towaru zostanie wybrana, natychmiast uzupełni się go do pierwotnej ilości. W ten sposób, w niezwykle szybkim czasie klient bez trudu ma możliwość zorientowania się w całym magazynie i zakupić to, czego mu potrzeba. Dotychczas zaświetlenie zakupów w dużym domu towarowym wymagało dużo czasu. To zastosowanie taśmy bez końca dla celów sprzedaży jest bądź co bądź ciekawym pomysłem.

ORĘDOWNIK OSTROWSKI

w abonamencie kosztuje od 1-go marca 1934 r.

tylko 1 zł

Przedpłatę na miesiąc marzec przyjmują urzędy pocztowe do 25. lutego 1934 r.

Jakie były panny przed 300 laty?

Adam Jarzemski, muzyk i budowniczy króla Władysława IV, w dziełku pt. „Gościńiec“ opisał życie mieszczańskie warszawskich w r. 1634. Dajemy krótki z niego wyjątek, dowodzący, że Warszawianki nie zmieniły się wiele przez te 300 lat.

„Postrzegłem najprzód pannę białą, rumianą, z brwią czarniuchą od złota, perel i kamieni kaplącą. Pani matka szła za nią, niosąc kieszki z złotem i klamrami.

Już ta zapewne uwarzyć ani pomyśli, ani do ogrodu, ni do drobiu, jeno myć się mydłem pachnącem. Ież to innych młodych pań przesunęło mi się przed oczy! Jedna jak łateczka wysznurowana, z bucikami bramowanymi. Ta w piodereczkach, pończoszki u niej złotem wyszywane, mantel z cudzoziemską, szumna spódnica, w rękawiczkach, a wazędy perły. Owa ma splecione włosy, a frezę koło szyi, czepląc złoty na głowie. Cóż powiedzieć o zatyczkach, lańcuszkach złotych, pierścienkach! Niejedna nosi bінде z szmalcem i rubinami, kapelusze z faworytami i opasane z drogich perel. Ta podnosi rękoma spódnice, żeby widział bieluchny trzewiczek. Komużby się nie chciało służyć. Jeno co nowego ujrza, wraz się napierała u mężów. Nie kupiesz, znajdzie ona sposoby na cię i dokaze, lecz gdy ci się, jak waz, białymi rączkami obwinie koło szyi, dasz i stroje i co zechce.

Ala takie teraz zbytki, że już i szlachezca nie chce się smolnić w kuchni, ni stołów, ni statków pomocy, ni wody przynieść, ni uprząć, tylko na przehadzkie jechać do ogrodu, zabawić się trochę w karty, w tańce, w śmiechy w trawkę igrać i żartować z paniami. Rzemieślnika już nie chce, tylko za szlachca, a panny jeno grać na szpindelach, obłady na dwoje noszenia. Pani matka strojąc, a pan ojciec wola: pójcie!”

wnić, że będę kredytorem cierpliwszym, niż podstępkiem. Życzliwy sługa

Henryk Zabrzeziński

Potrzebował całej mocy charakteru pan Kasper aby ukryć wzruszenie, którem go te proste słowa przejęły. Po chwili dopiero obrócił się do chorążyny, która czekała niespokojna, i powiedział:

— Zgadłem: niema nic szczególnego.

Pokiwała głową chorążyna, położyła ręce na sercu i rzekła z rezygnacją:

— Niech się dzieje wola boża!

— Dobrze, dobrze, kochana pani! — dodał pan Kasper, utwierdzając ją w tem przekonaniu; ucałował jej rękę i poszli do salonu. Chorążego nie było w domu. Pan Kasper, coraz złośliwszy i weselszy, mówił wiele, i żartował sobie z biednego pana Pawła który odgryzał się, jak mógł. Chorążyna udawała spokojną ale serce panny Klary coś przeczuwało. Gdy matka wychodziła z panem Kasprelem z gabinetu, rzuciła na nich okiem bystro przenikliwie i mocno pobladała, a potem, wziąwszy do rąk robotę, siedziała cały wieczór z nacyloną głową i nie wymówiła ani jednego słowa.

XIX.

Przejdźmy teraz do Berdyczowa, do tego ogniska żydowskiej Elipsy Polskiej, której drugie ognisko jest w Brodach.

Już na równinach od Podola i Ukrainy białe ogromne trzody bydła, a wśród tej masy rogatej czerniały tu i ówdzie baranie czapki, zasmarowane dziegciem koszule i brudne twarze zgońszczyków. Tam także, jak pułkownicy przed piechotą, uwijali się szlachta i różni speculanci na koniach; podjeżdżały to stąd, to zowad bryczki, wózki, a nawet i koczki, w których siedzieli żydzi, szlachta i panowie. W innym miejscu beczała cała armja owiec hiszpańskich, saskich i mieszanych polskich, z tym głosem przeraźliwym, głupim i przechodzącym po kudłach szeregach, jak plutonowy ogień, mieszały się krzyki właścicieli, łajania pastuchów, szczekanie psów

Echa wiejskie.

Gościł u mnie niedawno mój przyjaciel, Dyzma, który ze swej Wólki wpadł na kilka dni za interesami do stolicy.

Biegał po różnych biurach i urzędach, starał się w jakimś banku o pożyczkę, to znów gdzieś indziej zbiegał o rozłożenie długu na raty, słowem był zapędzony, ale jakoś się z tem wszystkim dość pomyślnie uporał i rzekł do mnie:

— Nie pozostaje mi nic innego, jak podziękować ci za gościnę i dziś wieczorem wracać do siebie.

Z trudem wyperswadowałem mojemu druhowi, że kto się wybiera w podróż wieczorem, może z równem powodzeniem wyjechać nazajutrz rano, a wogóle spędzenie nocy w wagonie nie należy do rozkoszy — dość, że go wreszcie przekonaniem i wybraliśmy się wieczorkiem na jakąś rewję, a później do restauracji, gdzie grzmiał jazzband.

W teatryku czuł się mój Dyzma jako tako i nawet zśmiać się serdecznie umiał, w knajpce jednak był nieswoj i jakby zgaszony.

Gdy go zapytałem o przyczynę, odparł całkiem szczerze:

— Czuję się, jak gdybym wyruszył w drogę bez parasola, a deszcz wisiał w powietrzu.

— No?

— Czyż nie rozumiesz? Brak odpowiedniej ilości gotówki zawsze człowieka onieśmiela. Dawniej w takim zakładzie postawiło się bankę jedną, drugą... A dziś...

— Trudno, mój drogi — kryzys.

— Wier, wier... — odparł Dyzma — Tyko że u nas na wsł ten kryzys wygląda całkiem inaczej. Brak nacgół pieniędzy — to prawda ale nie śmieję się, gdy ci powiem, że ten kryzys ma również i dobrą stronę.

— Żarty?

— Daję słowo. Może pamiętasz, że dawniej u mnie w Wólce sprzedawało się wszystko plon wczesną wiosną, na zielono. A dziś przyjdź, to zobaczysz... Stoćka pełna, stery z zboża w pola stoją nietknięte. Oryginalnie to wygląda? Prawda?

— Zapewne.

— Dawniej, pamiętam, sprzedano się białą koniczynę i jechałiśmy z żoną na karnawał. A dziś koniczyzna nietknięta, jak depozyt spoczywa spokojnie.

— Czemu? Cena nie odpowiada?

— O cenę już mniejsza, ale kupca nie znajdziesz, choćbyś nie wiem jak szukał.

— Rozumiem, ale gdzie są te dobre strony kryzysu?

— Gdzie? — zapytał Dyzma — Gdybym to wszystko sprzedał, nie miałbym ani grosza. A tak przynajmniej w stodole pełno, plony nietknięte i kto chce, może się ludzić, że cena pójdzie w górę i kupiec się znajdzie z gotówką.

TARGOWISKO MIEJSKIE w POZNANIU. 13. 2.

| | |
|---|--------|
| Bydło: Pełnomięsiste, wytuczony nieopregana | 64— 70 |
| Mięsiste tuczony młodsze do 3 lat | 58— 62 |
| Mięsiste tuczony starsze | 48— 54 |
| Miernie odżywione | 42— 44 |
| Cielęta: Najprzedniejsze cielęta wytuczony | 68— 74 |
| Tuczony cielęta | 58— 60 |
| Dobrze odżywiane | 48— 54 |
| Miernie odżywione | 44— 46 |
| Świnie (tuczni): Pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi | 80— 84 |
| Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi | 76— 78 |
| Pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi | 72— 74 |
| Mięsiste świnie ponad 80 kg. | 68— 70 |
| Maciory i późne kastaty | 63— 76 |

i harhotanie żydów, którzy, jak powietrze, obejmowali wszystko i byli wszędzie. Bliżej miasta w zagrodach stały tabuny tatarskich koni. Wśród nich i wokoło uwijali się wierzchem Tatarowie, tłukli się na twardych siodach żydzi w trzewikach i w półczochach przedziurawionych na pięcie, i harcowali panicze w czamarkach, z wąsami, z brodami, a często z gołą twarzą i kieszenią, ale każdy z batożkiem w rękę, z uśmiechem na ustach, z okiem zapałonym równą chęcią posiadania i padającym kolejno na szkapę, którą produkowano, to na jaką panią, która w eleganckim koczku produkowała się tam sama. We środku w zagrodzie uwijał się arkan, który zarzucano na szyję biednemu koniowi, a we wrotach zagrody stali kupujący szlachta, żydzi i panowie; i wśród harhotania i gwaru, wśród klaskania batożkami, wśród krzyku Tatarów: prot! prot! podnosiły się huczne śmiechy ekonomów, często powtarzane: bei meiner munes i głośniejsze daleko eksklamacje panów, towarzyszące zwykle jakimś kłamstwu: jak Boga kocham, na honor, na uczciwość, jak kocham żonę i dzieci.

W mieście był taki sam ruch i krzyk jeszcze gorszy. Ulice wąskie i brudne zawałone były podwodami chłopów. Powózki ruskie z woszczyków wyładowane ciężko i sztucznie ciągnęły się rzędem. Tu i ówdzie bieżyły krakowskie bryki, pełne żydów, żydówek i dzieci, które stamtąd, jak wróble z gniazda, wyciągały kudłate główki i patrzyły, czy się spadnie skąd półrubelek. Frachtowe bryki szły także w różnych kierunkach, z wystającymi bokami, z wysokim płóciennym dachem, pokrywającym olbrzymi ładunek. Na ich kozłach żydzi w zabloconych pończochach, chociaż błota nie było w kapeluszach z obwisłymi skrzydłymi, poświstowali długimi biczami, raz krzyżąc na konie: wiul! wiul! to znowu harhocząc z oskakującymi ich zewsząd faktorami, których poły były naturalnie podkasane nankisowe spodnie, zabłocone trzewiki i dziurawe pończochy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)